

WTEDY NIKT JESZCZE NIE ZNAŁ PRAWDY O HITLEROWSKICH ZBRODNIACH...

Wspomnienia Wandy Konopczyńskiej-Mrozowskiej – córki historyka prof. Władysława Konopczyńskiego

Nad ranem 1 września 1939 roku nad Krakowem pojawiły się samoloty. Narożny pokój naszego mieszkania na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Łobzowskiej miał duży, przeszklony wykusz z oknami na wszystkie strony. Ojciec patrzył przez te okna na krążące samoloty i stwierdził, że to nie są polskie, że to chyba jednak jest wojna. Potem usłyszeliśmy odgłosy bomb spadających gdzieś w pobliżu. Mieszkaliśmy na pierwszym piętrze pięciopiętrowej kamienicy. Mieszkali w niej sami profesorowie. Gdy lokatorzy zorientowali się, że spadają bomby zapalające, że Niemcy bombardują Kraków, zorganizowali samoobronę – pełnili dyżury na strychu, żeby gasić wybuchające od bomb pożary. W niedzielę 3 września spadły bomby naprzeciwko naszego domu, na kościół sióstr karmelitanek. Niemcy bombardowali, kiedy ludzie wychodzili po mszy z kościoła, wówczas zabitych zostało kilka osób. Pamiętam, że w tych pierwszych dniach wojny ludzi ogarnęła panika, uciekali masowo na wschód. Nasza rodzina została w Krakowie, ojciec nie zgodził się na ucieczkę z miasta. Niemcy weszli do Krakowa 6 września. Pamiętam, że szłam ze starszą siostrą do centrum miasta ul. Karmelicką, kiedy zobaczyłyśmy, że wzdłuż Plant, gdzie ul. Karmelicka przechodzi w ul. Szewską, stały kolumny niemieckich żołnierzy na motocyklach. Zawróciłyśmy do domu. Takie były moje pierwsze wrażenia związane z wybuchem wojny.

Ojciec pełnił funkcję prodziekana Wydziału Filozoficznego. Po zajęciu miasta przez Niemców był w dziekanacie, urzędował. Od 1 do 10 września było duże zamieszanie, ale potem Uniwersytet zaczął organizować swoją pracę. Już chyba w październiku rozpoczęły się niektóre zajęcia, rejestracja studentów itd. Po szoku, jakim była klęska, ludzie mieli nadzieję, że pomogą nam państwa zachodnie i wojna skończy się na wiosnę. Ojciec był historykiem i zanim wojna wybuchła, z niepokojem patrzył na poczynania hitlerowskich Niemiec. Mówił, że to będzie wojna totalna, która wyniszczy Polaków. Bardzo sceptycznie oceniał zajęcie przez Polskę Zaolzia. Mówił, że to wielki błąd polityczny, że nigdy nie powinniśmy wystąpić przeciw Czechosłowacji. Uważał, że narody słowiańskie powinny trzymać się razem, a choć szanował pojedynczych wybitnych Niemców, ogólnie był nastawiony antyniemiecko. Był natomiast wielkim przyjacielem Francji, wierzył we wspólnotę interesów polsko-francuskich. O Związku Radzieckim mówił mało. Wkroczenie Sowieców do

Polski 17 września dla Polaków było ciosem w plecy. Równie tragiczną była wiadomość o upadku Paryża wiosną 1940 roku.

Po dwóch miesiącach okupacji nadszedł dzień aresztowania profesorów. To był poniedziałek. W niedzielę przed południem przyszedł do ojca prof. Ignacy Chrzanowski, mieszkający w tym samym domu na trzecim piętrze, radzić się, czy iść na zapowiadany wykład. Był już emerytem i nie miał obowiązku w nim uczestniczyć. Po naradzie ojciec i profesor doszli do wniosku, że pójdą, ponieważ rektor Tadeusz Lehr-Spławiński prosił, by jak najwięcej osób przyszło, żeby prelegent nie czuł się urażony, nie odebrał tego jako bojkotu. Profesor Chrzanowski przyplacił tę decyzję życiem: zmarł w obozie. Następnego dnia ojciec poszedł na Uniwersytet z zamiarem uczestniczenia w wykładzie. Pamiętam, że w ten dzień nie poszłam do szkoły (byłam w ostatniej, maturalnej klasie), bo zachorowałam, miałam różyczkę. Tłumaczono wtedy, że zatrzymanie profesorów przez Niemców jest profilaktyczne, przed 11 listopada, że zapewne po tym dniu zostaną wypuszczeni, że chodzi o to, by młodzież nie urządziła jakiejś patriotycznej manifestacji, żeby zapobiec ewentualnym rozruchom.



Władysław Konopczyński

Moja mama, która była bardzo aktywna, weszła w skład jakiegoś komitetu, który miał pomagać tym profesorom. Zanoszono im niezbędne rzeczy w przekonaniu, że jest to aresztowanie na kilka dni. Pamiętam, że mama wówczas poszła do dość ważnej urzędniczki w konsulacie niemieckim. Nasza rodzina była zaprzyjaźniona z taką panną Idą, niegdyś boną mojego ojca i zarazem guwernantką jego braci, która potem mieszkała u moich rodziców; była dobrym człowiekiem, bardzo zżytym z moją rodziną. Zmarła w marcu 1939 roku. Kiedy Hitler doszedł do władzy, pracownicy konsulatu niemieckiego w Krakowie otoczyli troskliwą opieką miejscową kolonię niemiecką. Panna Ida była zapraszana na różne uroczystości do konsulatu i wspominała bardzo często o jakiejś pani *frau kancler*; jak się ta pani nazywała, nie wiem. Mama wybrała się właśnie do tej Niemki z konsulatu po radę, co robić. Ona uspokajała mamę, mówiła, żeby się nie denerwowała, że zatrzymanym profesorom jest bardzo dobrze: grają w golfa, jeżdżą konno itd. Z taką informacją mama wróciła do domu. Potem okazało się, że 10 listopada Niemcy wywieźli ich i żadnych informacji od nich nie było przez dłuższy czas¹. Pierwsza wiadomość nadeszła z Wrocławia, list był datowany na 10 listopada, a przyszedł przed Bożym Narodzeniem. Odpowiednio długo

leżał u cenzora. Potem był tragiczny styczeń 1940 roku. Nastąpiły ponaddwudziestostopniowe mrozy, a profesorowie, wtedy już więźniowie Sachsenhausen, stali na wielogodzinnych apelach w drelichowych ubraniach. Starsi z nich umierali jeden po drugim.

Rodziny otrzymywały zawiadomienia, że zmarli na zapalenie płuc. Pani Bednarska, żona lektora języka rosyjskiego, pojechała po urnę z prochami męża². Potem zmarł profesor Chrzanowski i pani Chrzanowska z córką pojechały do Sachsenhausen po urnę³. Inne rodziny czekały w napięciu, czy i do nich przyjdzie taka wiadomość.

10 listopada wyrzucono nas z mieszkania. Pamiętam doskonale: po południu, o godzinie 16, był już zmrok. Ktoś zadzwonił do drzwi, otworzył mój wuj, który właśnie poprzedniego dnia wrócił z wędrówki na wschód. Spytały się, czy rozumie po niemiecku, powiedział, że tak, dali polecenie, że w ciągu dwóch godzin należy opuścić mieszkanie i można wziąć tylko czyste rzeczy osobiste. Zaczęliśmy zbierać rzeczy, nie pakowaliśmy ich, tylko ładowaliśmy w serwetę, która była na stole, zawiązaliśmy jej cztery rogi. W ciągu tych dwóch godzin trzeba było zabrać, co się dało. Potem, bezdomne – mama i ja, nie wiedziałyśmy, co ze sobą zrobić. Z tobołkami na plecach poszliśmy do przyjaciół rodziców, którzy nas przenocowali. Moja najstarsza siostra była wtedy u swojej szwagierki, której mąż również został aresztowany w grupie profesorskiej. Druga siostra jeszcze nie przyjechała. Przeżyła oblężenie Warszawy, tam wyszła za mąż i potem przebywała u rodziny męża w okolicach Łodzi, skąd została wysiedlona. Przyjechała do Krakowa 8 grudnia 1939 roku bydlęcym wagonem. Po wyrzuceniu nas przez Niemców z mieszkania wielu życzliwych ludzi proponowało nam przyjęcie do siebie, na przykład pani Smoluchowska, wdowa po profesorze, fizyku Marianie Smoluchowskim, która miała duże mieszkanie przy ul. Pierackiego. Tam było liceum, obok niego inny budynek szkolny, wszystko obstawione przez Niemców, i mama się bała, że z tamtego mieszkania mogą znów nas wyrzucić. Potem uczennica mojego ojca, dr Kamieniecka, zaproponowała, że może nam odstąpić część swojego mieszkania. Ta pani zamieszkała z siostrą razem, w jednym pokoju, a nam odstąpiła dwa małe pokoiki. To był dom bez komfortu, przez długi ganek przechodziło się do ubikacji, łazienki nie było. Kamienica znajdowała się przy ul. Krzywej, takiej niereprezentacyjnej, tam mama czuła się bezpiecznie. Zamieszkałyśmy najpierw we dwie z mamą, potem

przyjechała moja siostra z mężem, wysiedleni spod Łodzi. Na początku lutego 1940 roku wrócił ojciec. Jak byliśmy już wszyscy razem, państwo Lewkowiczowie zaproponowali nam mieszkanie przy ul. Krowoderskiej. Oni mieli trzech synów, którzy opuścili kraj przez zieloną granicę i byli w wojsku na Zachodzie. Mieszkaliśmy tam do końca wojny.

Pierwsza wiadomość od ojca przyszła przed Bożym Narodzeniem, z więzienia we Wrocławiu. Mam ten list, przyszedł na adres mieszkania przy ul. Słowackiego, a dzięki dozorczy, któremu Niemcy kazali zostać w tym budynku, list do nas trafił. Potem dotarła do nas jedna kartka z Sachsenhausen. Pamiętam, że z banku przy ul. Basztowej wysyłałam pieniądze do ojca, jakieś niewielkie kwoty wolno było posyłać raz na jakiś czas. Jak się później dowiedziałam, tylko nieznaczna część tych pieniędzy docierała do więźniów. Jeśli sobie dobrze przypominam, to w dzień powrotu ojca z obozu przyszła do mieszkania przy ul. Krzywej jakaś osoba i powiedziała, że profesorowie są przed dworcem w Krakowie i żeby tam iść, bo nie wiadomo, czy ich gdzieś dalej nie wywiozą. Idąc ul. Basztową w kierunku dworca, zobaczyłam ciężarówkę. Stali w niej ludzie dziwnie ubrani, wyniszczeni. To byli pierwsi wywiezieni profesorowie. Na dworcu zobaczyłam kordon esesmanów otaczający inną grupę ludzi, również bardzo wyniszczonych. Szukałam oczyma ojca i w pewnej chwili zobaczyłam, że ktoś macha do mnie ręką. Stał tak bardzo wychudzony, że nie mogłam go rozpoznać. Ojciec w ogóle był szczupły, a w ciągu tych trzech miesięcy ubyło mu 20 kilogramów! Nie było wiadomo, jaki będzie dalszy los profesorów. Okazało się jednak, że Niemcy zawieźli ich do więzienia na Montelupich, gdzie niby zostali poddani jakimś badaniom lekarskim. Mieli podpisać oświadczenia, że podczas pobytu w obozie nie ponieśli żadnej szkody na ciele i na duchu.

Kiedy ojciec wrócił do domu, pamiętam, że prosił: „Dajcie mi kartofli, bym mógł się najeść kartofli”. Nie można mu było ich dać, bo był tak wygłodzony, że trzeba było dozować mu pożywienie. Znajomi przynosili

to kurczaka, to butelkę tranu, to coś tam jeszcze, żeby go jakoś odżywić. Ojciec, na szczęście, miał silny organizm i szczęśliwie jego kondycja wróciła do normy. Stosunkowo szybko pozbierał się fizycznie i psychicznie. Był człowiekiem o bardzo twardym charakterze i nie bał się.



Władysław Konopczyński



Władysław Konopczyński z żoną Jadwigą, 1920 r.

Władysław Konopczyński and his wife Jadwiga, 1920

Ojciec bardzo mało opowiadał o swoich przeżyciach w obozie. Ludzie, którzy stamtąd wrócili, raczej nie byli wylewni, po prostu nie chcieli wspominać tych najcięższych chwil swojego życia, szczególnie nie chcieli mówić o tym dzieciom. Ojciec był

w Mediolanie mojego szwagra, któremu udało się tam dotrzeć. Przez pana Bauto przekazał dla żony wiadomość, że jedzie do Francji, gdzie powstawał polski rząd emigracyjny i tworzone polskie oddziały wojskowe. Napisał: „Zobaczymy się zapewne



Władysław Konopczyński (stoi na szczydlach) z rodziną w Książniczkach

Władysław Konopczyński on stilts, with his family at Książniczki

historykiem i miał nawyk zapisywania wydarzeń. W obozie, na marginesach gazety, każdego dnia robił sobie drobne notatki, zapisywał pojedyncze słowa, żeby potem móc rozwinąć temat, to znaczy zdać relację z koszmaru życia w obozie. Swoje notatki zwinął w rulonik, który udało mu się przemycić, kiedy opuszczał obóz. Wykorzystał je potem w swoim dzienniku, który pisał całe życie. Również na ich podstawie powstała książka *Pod trupią główką*. Ojciec nigdy nie miał przyjaciół wśród uczonych niemieckich, ale niektórych z nich szanował i cenił. Jednak czuł się zawiedziony postawą niemieckich intelektualistów, bo nie zareagowali na aresztowanie i uwięzienie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po prostu nie zdawał sobie sprawy, że niemieccy uczeni byli tak samo zastraszeni jak wszyscy inni ludzie. Po aresztowaniu profesorów ich rodziny na własną rękę, w miarę swoich możliwości, zabiegały o wypuszczenie na wolność ich ojca czy męża. Niektórzy się wydostali.

Wiem, że w sprawie profesora Dąbrowskiego interweniowali Węgrzy, bo był bardzo zaprzyjaźniony z narodem węgierskim⁴. Jakiś udział w uwolnieniu profesorów miała niewątpliwie moja najstarsza siostra⁵. Jej mąż w pierwszych dniach września wyjechał z Krakowa⁶. Był docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładał historię filozofii. Szwagier miał samochód, a w międzywojennej Polsce niewielu ludzi miało auta. Powiedział żonie i swoim teściom, że wyjeżdża, bo chce wstąpić do wojska. Nie miał benzyny, ale dostał jej trochę od znajomej. Pojechał na wschód. Ludzie masowo wędrowali na wschód, a później wracali, szwagra wciąż nie było. Dopiero w pierwszych dniach listopada przyszli do nas Włosi, właściciele fabryki makaronu w Krakowie. Spotkali oni



Władysław Konopczyński z rodziną

Władysław Konopczyński with his family

za dwa lata⁷. Miał na myśli koniec wojny. W naszym przekonaniu były to bardzo pesymistyczne prognozy; sądziliśmy, że na pewno Francja i Anglia do wiosny ruszą z ofensywą i już będzie po wojnie. Okazało się potem, że wojna trwała sześć lat. Właśnie w tym czasie aresztowano profesorów i siostra zaczęła myśleć, jak przedostać się na Zachód. Znała dobrze język włoski, rok studiowała

w Rzymie, a po powrocie utrzymywała kontakt z kolonią włoską w Krakowie, działała w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Włoskiej Dante Alighieri. Zaczęła starać się o paszport w Generalnym Gubernatorstwie. Właściwie nie wypuszczano wtedy Polaków poza granice Generalnej Guberni, ale, ku naszemu zdziwieniu, siostra dostała paszport. Nie miała wizy włoskiej, a konsulat włoski był w Katowicach, czyli w Rzeszy, więc trzeba było postarać się o przepustkę. W końcu otrzymała włoską wizę i około 20 stycznia 1940 roku pojechała przez Wiedeń do Mediolanu. W Mediolanie skontaktowała się z panią Kaftal, polską Żydówką, która zajmowała się dalszym przetrzaniem tych uciekinierów z Polski. Kobieta ta skontaktowała się z moim szwagrem, który był już w Angers we Francji. Marian przysłał pieniądze na podróż i Hala pojechała w dalszą drogę. Będąc w Rzymie, siostra prosiła włoskie władze, za pośrednictwem chyba Macieja Loreta, kierownika polskiej placówki

PAU, o interwencję w sprawie uwięzionych polskich profesorów. Przez pana Loreta dotarła do włoskiego bohatera z pierwszej wojny światowej (nie pamiętam nazwiska), którego Włosi bardzo cenili, w czasie wojny stracił ręce i nogi, był całkowitym kaleką⁷. Mussolini też się liczył z jego zdaniem. Jest taka wersja, że wstawiennictwo tego właśnie Włocha było jednym z motywów, który



Pompeje, 1932 r.

Pompeii, 1932

przyczynił się do zwolnienia profesorów z obozu. O uwięzionych upominała się też Szwedzka Akademia Nauk, której członkiem był mój ojciec. Na początku wojny Polacy niewiele wiedzieli o niemieckim terrorze. Sądzono, że po 11 listopada profesoria wrócą do domów. O obozach koncentracyjnych może się słyszało, może o Dachau ktoś słyszał. W każdym razie nikt jeszcze wtedy nie znał prawdy o dokonywanych przez hitlerowców zbrodniach.

Gdy ojciec powrócił z obozu, właśnie zaczynał działać Tajny Uniwersytet. Został kierownikiem jego wydziału historycznego. Uważał, że należy to robić. Profesor Małecki, który pracował w Ostinstitut, zajmował się organizacją tej tajnej uczelni. Ojciec dużo przebywał na wsi, rodzice mieli nieduży folwark w okolicach Ojcowa. Na wsi mieszkała babcia, matka mojego ojca, która tuż przed wojną przeprowadziła się z Warszawy do Krakowa. Ojciec docierał na folwark albo na piechotę, około 30 kilometrów z Krakowa, albo dojeżdżał pociągiem do Rudawy lub Zabierzowa i potem przez góry szedł do naszego wiejskiego domu. Można też było iść na Kleparz i tam umówić jakąś furmankę, która jechała w tamtą stronę. Ojciec przychodził do Krakowa na zajęcia ze studentami. Potem znowu wracał na wieś. Wykłady odbywały się w prywatnych domach, u nas raczej nie. Jedną z uczestniczek tych wykładów była pani Dydówna. Wydaje mi się, że zajęcia ze studentami odbywały się właśnie u niej oraz przede wszystkim u pani Traczewskiej, mojej nauczycielki z liceum. Uczyla mnie historii i była bardzo czynna w organizacji tajnego nauczania. Też byłam uczestniczką

handlową, ponieważ Niemcy zamknęli wszystkie szkoły ponadpodstawowe (16 listopada 1939 r.). Nie było wiadomo, co z sobą w ogóle robić, chcieliśmy kontynuować naukę, byliśmy w maturalnej klasie. Chciałam skończyć jakąś szkołę, a jedynymi istniejącymi ponadpodstawowymi były szkoła ekonomiczna na Podwalu, gdzie dyrektorem był pan Wroniewicz, oraz szkoła laborantów chemicznych, ale w tym czasie jeszcze nie myślałam o pójściu na medycynę. Wybrałam więc szkołę ekonomiczną, w czasie wakacji uczyłam się do uzupełniającego egzaminu z przedmiotów zawodowych; to była dwuletnia szkoła, odpowiednik technikum ekonomicznego. Nazywała się Państwowa Szkoła Handlowa Wyższego Stopnia, tam zdałam maturę i potem poszłam do pracy. Do końca wojny pracowałam w dawnej Izbie Przemysłowo-Handlowej. Przypadkowo dowiedziałam się o istnieniu tajnego uniwersyteckiego kompletu medycznego. Kierownikiem grupy medycznej był profesor Maziarowski, histolog, znajomy moich rodziców. Z mamą wybrałam się tam do niego, mieszkał wtedy przy ul. Orzeszkowej lub Augustiańskiej. Profesor nieco ostudził mój entuzjazm, powiedział, że w tej chwili nie ma raczej na to szans. Zaczęłam więc farmację na konspiracyjnych kompletach, w ramach których odbywały się wykłady z biologii, chemii; tylko wykłady, nie było zajęć w laboratorium.

Medycynę zaczęłam studiować w połowie listopada 1944 roku, więc stosunkowo krótko uczestniczyłam w zajęciach tajnego kompletu medycznego. Egzaminy odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Pamiętam egzamin z biologii w mieszkaniu profesora Skowrona w Borku Fałęckim. Podobnie zresztą zdawałam egzaminy maturalne. 18 stycznia 1945 roku Kraków został oswobodzony. Mieliśmy jeszcze potem zajęcia w kom-



*Na wycieczce
On an excursion*



*Z żoną Jadwigą
With his wife Jadwiga*



*Władysław Konopczyński ze studentami na wycieczce
Władysław Konopczyński with his students on an excursion*

tajnych kompletów uniwersyteckich. Grupa medyczna, do której należałam, miała wykłady przeważnie w niedzielę po południu. Odbywały się one w różnych miejscach pod pretekstem spotkań przy kawie i ciasteczkach. W czasie wojny skończyłam szkołę

medycyny. Egzaminy odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Pamiętam egzamin z biologii w mieszkaniu profesora Skowrona w Borku Fałęckim. Podobnie zresztą zdawałam egzaminy maturalne. 18 stycznia 1945 roku Kraków został oswobodzony. Mieliśmy jeszcze potem zajęcia w kom-

pletach, wykłady z chemii, już w budynkach uniwersyteckich przy ul. Kopernika, w salach przy klinikach, ale prawdziwy, właściwy Uniwersytet rozpoczął działalność dopiero 1 maja. Nas, uczestników tajnych kompletów, przyjęto automatycznie i dołączono do pierwszego roku medycyny, nowi kandydaci zdawali egzaminy wstępne. Starsze grupy z tajnego nauczania zakwalifikowano na drugi rok studiów. Od maja do października, bez wakacji, uczyliśmy się, a potem, od października zaczął się normalny rok akademicki. Na moim roku studiów byli ludzie w bardzo różnym wieku:



Na wycieczce ze studentami, Lipowiec, czerwiec 1932 r.

With his students on an excursion, Lipowiec, June 1932

tacy, którzy maturę zdali przed wojną w 1939 roku i nie mogli rozpocząć studiów, tacy jak ja, którzy maturę zdawali w czasie okupacji, i tacy, którzy zdawali ją po wojnie. Na tym pierwszym roku było chyba ze 270 osób, bo bardzo brakowało po wojnie lekarzy. W 1949 roku uzyskaliśmy absolutorium.

Jaki był mój ojciec, jakiego go zapamiętałam? Był tytanem pracy. Kiedyś napisał, że zmarnował sporo godzin swojego życia, będąc posłem, ileś tam na służbę wojskową itd. Kiedy przemierzał drogę z Krakowa do Młynnika – gospodarstwa pod Ojcowem, wykonywał korektę napisanej rozprawy naukowej, uwagi umieszczał na marginesie. Nigdy nie marnował czasu. Nieraz siedząc z rodziną przy stole, równocześnie zajmował się jakimś historycznym tematem. Nie wymagał, żeby, kiedy pracuje, panowała w domu cisza, umiał swoją uwagę koncentrować na tym, co go interesowało. Przygotowywał się do wykładów, robiąc krótkie notatki, zapisywał pojedyncze słowa-hasła. Nam, swoim córkom, nie narzucał swoich zainteresowań, miałyśmy swobodę wyboru kierunku studiów. Najstarsza siostra była humanistką, studiowała historię i napisała pracę u profesora Kota z historii kultury. Druga siostra poszła na wydział elektryczny politechniki, a ja zostałam lekarką. Ojciec nie zajmował się codziennymi sprawami domowymi. Nie chodził z nami na zakupy, nie troszczył się o opał na zimę, nigdy nie chodził na wywiadówki, nawet mieszkanie w domu profesorskim przy ul. Słowackiego załatwiła

mama, bo ona w rodzinie była odpowiedzialna za praktyczną stronę życia. Ojciec był dla nas autorytetem w ważnych sprawach, do codziennych się nie mieszał. W mojej pamięci zachowało się kilka wzruszających wspomnień o nim. Był dobrym, troskliwym ojcem.

Nie załamał się pobyt w obozie. Miał wiele planów, był pełen energii. Planował reorganizację nauk humanistycznych na Uniwersytecie. Został wybrany na prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. Potem naraził się na zjeździe historyków, chyba w 1947 roku w Łodzi, prof. Jabłońskiemu. Swoją pogląd

o roli nauki wyraził następująco: *Słuchać żądanie, by nauka służyła życiu. Owszem, niech służy, ale niech się mu nie wysługuje.* Ojciec życzył sobie, żeby, kiedy nastaną inne czasy, ten cytat umieścić na jego grobie. Jego wola została spełniona.

Opracował Maciej Janik⁸

¹ We Wrocławiu profesorowie przebywali do 27 listopada 1939 r., a do Sachsenhausen dotarli 28 listopada 1939 r. W. Konopczyński, *Pod trupią główką*, Warszawa 1982, s. 24.

² Stefan Bednarski pozbawiony opieki lekarskiej zmarł na zapalenie płuc w Sachsenhausen 1 stycznia 1940 r. Za: Wanda Baczkowska, *Stefan Bednarski*, [w:] *Wyrok na Uniwersytecie Jagiellońskim*, red. Leszek Hajdukiewicz, Kraków 1989, s.130.

³ Ignacy Chrzanowski pozbawiony opieki lekarskiej zmarł na zapalenie płuc w Sachsenhausen 19 stycznia 1940 r. Za: Wanda Baczkowska, *Stefan Bednarski*, [w:] *Wyrok na Uniwersytecie Jagiellońskim*, red. Leszek Hajdukiewicz, Kraków 1989, s.138.

⁴ Jan Dąbrowski został zwolniony 26 listopada 1939 r. z więzienia we Wrocławiu. Za: Urszula Perkowska, *Jan Dąbrowski*, [w:] *Wyrok na Uniwersytecie Jagiellońskim*, red. Leszek Hajdukiewicz, Kraków 1989, s.140.

⁵ Halina Heitzmanowa. Za: Henryk Pierzchała, *Pomocne dłonie Europejczyków (1939–1944)*, Kraków 2005, s.157.

⁶ Marian Heitzman. Za: Henryk Pierzchała, *Pomocne dłonie Europejczyków (1939–1944)*, Kraków 2005, s.157.

⁷ Prezes Włoskiego Związku Inwalidów Wojennych (presidente dell'Associazione Nazionale Mutilati e Invalidi di Guerra) Carlo Delcroix. Za: Henryk Pierzchała, *Pomocne dłonie Europejczyków (1939–1944)*, Kraków 2005, s.158.

⁸ Tekst opracowany na podstawie nagrania zarejestrowanego przez Bogusława Sławińskiego.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI (1880–1952)

Wybitny historyk dziejów Polski nowożytnej; zajmował się głównie dziejami parlamentaryzmu, historią myśli politycznej, biografistyką oraz edytorstwem źródeł głównie schyłku czasów saskich i początku stanisławowskich. Ogłosił również wiele prac z zakresu historii najnowszej, metodologii i publicystyki historycznej.

Członek Polskiej Akademii Umiejętności, członek Towarzystw Naukowych we Lwowie i Warszawie, członek założyciel Związku Inteligencji Polskiej, członek Szwedzkiej Akademii Literatury, Historii i Archiwistyki.

Aresztowany 6 listopada 1939 roku, do 8 lutego 1940 roku przebywał w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po powrocie do Krakowa jesienią 1942 roku zorganizował tajne nauczanie historii i uczestniczył w nim do jesieni 1944 roku jako wykładowca i egzaminator z nowożytnych dziejów Polski.

W 1945 roku został przewodniczącym Komisji Historycznej PAU, w 1946 objął prezesurę Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, a w 1947 został prezesem PTH. W październiku 1948 roku przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł w Młynniku koło Ojcowa 12 lipca 1952 roku.